

W numerze: Tajemnice Tiahuanaco • Sprawa wcale nie blaha • Przygoda w antykwariacie • Makao — azjatyckie Monte Carlo • „Niezawodne“ rakiety • Utopia czyli państwo idealne • Wiersze • Felietony • Recenzje • Polonica

odgłosy



Nr 33 (349)
22 VIII 1965
10 stron
Cena 1 zł

TYGODNIK

ROK VIII



KONRAD FREJDlich

BAJKA O ZŁOTEJ RYBCE

W Klubie Morskim w Uście, rozlokowanym w starym i brzydkim Gasthausie, czeka was przedsmak prawdziwej przygody. Trzeba tylko poczekać na przypadający dzień szkolenia szyprów, albo na wiatr od morza, który zmusi załogi do przymusowego postoju w porcie. W basenach rojno wtedy od pękających, niezgrabnych kutrów, a na stalowym maszcie obok kapitanatu zawisnie złowroga kula oznaczająca wiatr o sile ponad 6 stopni w skali Beauforta.

Tego roku lato sprzyjało dziennikarzom. Cały prawie lipiec dmuchało, że hej, doprowadzając do rozpacz rybaków, którzy mniej zarobili przez te uporczywe wiejące wichry. A niczyj chyba los nie zależy bardziej od pogody i meteorologii. Kiedy okres wyczekiwania na wyjście w morze zaczął się niebezpiecznie przedłużać, co sprytniejsi szyprówie porzucili okręty decydując się na urlop, gdzieś w Polsce i na przeciętną partu, która nie powinna tak bardzo dać im po kieszeni. W Uście zabrakło więc asów Bałtyku. Jermakowicz i Jefimowa, nie było też eks-Lodzianina. Jerzego Dubińskiego, szypra UST-102, którego statek drewniany superkuter bez mała rówieśnik Polski Ludowej, zyskał sobie miano „Mamuta”.

Skoro nie ma asów, spróbujmy znajomości z pierwszym lepszym członkiem załogi kutrów Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Korab”. Ten archaiczny rzeczownik znaczy prawie tyle, co Ustka. Z 7000 mieszkańców miasteczka 40 proc. związało się z „Korabiem” na złe i dobre. Niektórzy od początku, to jest od lat piętnastu, inni nieco później po przerwie w morskim życiu, przerwie spowodowanej okresem kultu i wypaczeń, w którym droga na morze była dla nich zamknięta.

Poznany przy butelce piwa brodac, motorzysta siedemnastometrowego kutra, który po kolejnej, stanowczej odmowie zaliczył z rozpacz trzy lata filozofii na KULu, zawdzięcza dzisiejszą pracę Gomulce i przemysłowi samochodowemu, gdzie zdobył solidne kwalifikacje mechanika. Z dyplomem zaangażował się w jednej z baz PKS na Wybrzeżu, a następnie w bazie remontowej spółdzielni rybackiej, która miała kilka odkrytych łodzi motorowych i dwa albo trzy łyche kutry. Po pierwszych prawdziwie morskich doświadczeniach rozbudowujący się wtedy „Korab” wydał mu się połączony, toteż bez namysłu zamustrował się na pierwszy kuter, który mu zaofiarowano. Pływało mu się dobrze, a part też nie był najgorszy.

— To znaczy?

Part to nic innego, jak pewien odsetek wartości złowionych przez statek ryb przypadający na członka załogi w zależności od stanowiska. Szyper na przykład bierze 10 proc., motorzysta 8,1, a młodszy rybak 4.

Dalszy ciąg na str. 3

KRZYSZTOF TURSKI

Byłem świadkiem w procesie rozwo- dowym

Otrzymałem wezwanie: SĄD POWIATOWY dla m. ŁODZI WZYWA OB. KRZYSZTOFA TURSKIEGO DO STAWIENIA SIĘ W DNIU... O GODZINIE... W CHARAKTERZE ŚWIADKA W SPRAWIE MAŁŻONKÓW J.

Szczerze mówiąc, nie byłem zdziwiony. Już dwa miesiące wcześniej uzgodniliśmy dokładnie z Joanną co i jak mam powiedzieć.

W „naszej” sprawie — po stronie Joanny mieli zeznawać kolejno:

matka Joanny — niezrównoważona, kłótniwa starsza pani, rencistka mająca masę wolnego czasu, kobieta która od roku cały ów wolny czas przeznacza na zajmowanie się małżeństwem Joanny i Henryka;

sąsiadka, Lucyna H. Z zawodu — robotnica na rozprawie przyszła z dzieckiem, którego nie miała z kim zostawić w domu;

Zofia R., koleżanka Joanny z pracy. Joanna przez rok nie utrzymywała z Zofią żadnych kontaktów towarzyskich po wydarzeniach z grudnia roku 1963;

oraz ja, Krzysztof Turski, przyjaciel obojga małżonków.

Pierwsza rozprawa, „pojednawcza”, nie dała wyników. Zgodnie z poradą adwokata, Joanna oświadczyła, że zgadza się na rozwód — ale z orzeczeniem winy męża, Mecenasa W., który prowadzi sprawę Henryka powiedział wówczas do naszej adwokatki: „Doskonale wiemy o co chodzi. Mój klient, doktor J. (to o Henryku) nie jest tak dobrze sytuowany, aby mógł płacić w przyszłości alimenty swojej byłej żonie. Nie możemy się niestety

także zgodzić na to, aby dr J., pokrywał koszty sądowe”.

W odpowiednim terminie obie strony złożyły listę świadków, których mają zamiar powołać na odpowiednie okoliczności.

Znam dobrze świadków Henryka. W roku 1962, dwa lata po jego ślubie z Joanną tworzyliśmy wszyscy zgraną i dobrą paczkę przyjaciół. Spędzaliśmy razem wszystkie wolne wieczory — spotykaliśmy się na brydżach, chodziliśmy razem do kina i do teatru, bywaliśmy u siebie często, a nawet we czwórkę — Joanna, Henryk, ja, oraz Andrzej — dziś koronny świadek Henryka — spędziliśmy razem urlop na Mazurach.

Teraz zaś siedzimy wszyscy naprzeciw siebie — obcy ludzie, którzy nie wymie-

Dalszy ciąg na str. 4



Chociaż wystąpienie Singapuru z Malajzji jest wydarzeniem niewspółmiernym do rozmiarów, jakie się na wielkiej scenie międzynarodowej — przecież temu właśnie w ostatnich dniach poświęcono na łamach prasy światowej najwięcej uwagi. I to nie tylko dlatego, że to do pewnego stopnia temat nowy — „wydarzenie dnia”. Raczej dlatego, że rezygnacja Singapuru z uczestnictwa w sztucznym tworze, jakim jest Malajzja, stawia pod znakiem zapytania tę federację („Malajzja bez Singapuru, to absurd” — oświadczył sekretarz malajskiej organizacji narodowej — Dato Albar), a w następstwie i całą politykę anglo-amerykańską w południowo-wschodniej Azji. Po prostu na dłuższą metę mogą być tego poważne następstwa.

Wprawdzie W. Brytania reaguje na ten cios spokojnie, jak gdyby się nie stało, ale przecież wszyscy wiedzą, że jest inaczej.

Jakie były przyczyny secesji? Jak nasi Czytelnicy zapewne pamiętają, federacja Malajzji powstała dokładnie dwa lata temu z inicjatywy Londynu, a „reklamą” prawicowego rządu Malajów. Celu jej powstania właściwie nie ukrywano — instrument obrony wpływów Zachodu w tej części świata. Nikt rozsądny nie rokował więc federacji dłuższego żywota. Tym bardziej, że rychło daty o sobie znać dwie sprzeczności: na tle narodowościowym (Malajowie-Chinyzy) i gospodarczym. W tym ostatnim wypadku chodzi głównie o port singapurski, który dzięki swej aktywności zapewniał mieszkańcom wyspiarskiego państwa wyszłą stopę, a z którego aż 60 proc. dochodów domagał się centralny rząd Malajzji.

Tak więc szybciej niż można było przypuszczać, ku wielkiej radości Indonezji, która w tej neokolonialistycznej federacji dopatrywała się zagrożenia swego bezpieczeństwa, jeden z czterech uczestników wycofał się. Egzystencja federacji zawisała na włosku. Czy trzeba wyjaśniać, jak dokładnie godzi to w inicjatorów tego przedsięwzięcia? Powierzmy raz jeszcze federacji miała być „redutą obronną przeciwko komunizmowi”!

Oto dlaczego Singapur stał się bohaterem informacji i komentarzy w minionym tygodniu.

Pora jednak powrócić na główną scenę polityczną. Oczuwicie niezmiennie akcja rozgrywa się wokół Wietnamu. Niemniej też trwa agresja amerykańska, a krąży dobrej woli poszukującą drogę przeciwdziałania narastającemu konfliktowi. Można nawet powiedzieć, że częstotliwość sondażi wzrosła.

W tym czasie, kiedy te ostatnie poszukują choćby najwęższej ścieżki

prowadzącej do negocjacji, na łamach prasy amerykańskiej różni komentatorzy dochodzą do wcale nieśmiałego wniosku, że Stany Zjednoczone skazane są na „absolutny johnsonizm”, co aktualnie utraćać trzeba z kształtowaniem polityki na dalekowskich wzorach.

By wyjaśnić, w czym przejawia się ów „absolutny johnsonizm” zacytujmy „New York Herald Tribune” choćby taki fragment:

„Johnson niemal całkowicie odciął Humphreya (a więc wiceprezidenta — przyp. W.S.) od spraw zagranicznych, przy czym poszło tak daleko, że Humphrey... został wykluczony z niedawnych długotrwałych narad na temat rozszerzenia wojny wietnamskiej”.

Dlaczego? — pytacie. No, cóż po prostu nie wszyscy tak bez reszty popierają koncepcję stopniowania wojny w Wietnamie.

Podczas gdy Humphrey odsuwany jest w cień (nawet nie otrzymuje biuletynów „największego w tajemniczości”), na horyzoncie politycznym USA weszła nowa gwiazda: Goldberg. Na razie ma on być współtwórcą polityki amerykańskiej jako stały ambasador USA w ONZ, a później... Rokując mu wielką karierę polityczną niektórzy komentatorzy wcale nie ukrywają, że Johnson chętnie by go widział jako wiceprezidenta w wyborach 1968 roku. Jak to popodzić z nadziejami innymi, że Goldberg wzmocni obecnie szeregi tych, którzy uważają iż „wiecej można zdziałać przez pełne wyobraźni i konsekwentne sondowanie dyplomatyczne, aniżeli przez zwiększenie działań wojennych” — trudno powiedzieć. W każdym razie nazwisko Goldberga przewija się przez szpalty gazet coraz częściej.

Przygląda mu się już nawet pewna rolę w zmianie poglądów Stanów Zjednoczonych na słynny art. 19 ONZ, który na poprzedniej sesji za sprawą tychże spowodował głęboki impas organizacji. Podobno Waszyngton nieco się zreflektował i gotów jest częściowo się wycofać. Kaczka agencyjna, czy prawda? — jeszcze nie wiadomo.

Na głównej scenie politycznej utrzymuje się także Francja. Jej przyjaciele i nieprzyjaciele z dużym zainteresowaniem ucytuwali się ostatnio w wyniki ankiety francuskiego Instytutu Badania Opinii Publicznej, w której to ankiecie zapytywano, czy Francuzi są zadowoleni z polityki społecznej, ekonomicznej, rolnej, oświatowej i zagranicznej de Gaulle'a. Okazuje się, jeśli w ogóle można bezkrytycznie przyjmować wyniki ankietowe, że największe poparcie ma de Gaulle właśnie w polityce zagranicznej.

Jest to interesujący szczegół który z pewnością bardzo „ucieszy” Waszyngton i Bonn.

W. SŁAWSKI

Kronika TYGODNIA

NIEDZIELA
8 sierpnia

Admirał Sharp dowódca sił amerykańskich na Pacyfiku, potwierdził, że kolejny odrzutowy bombowiec amerykański został stracony w odległości blisko 100 kilometrów od Hanoi przez rakietę ziemi-powietrze. Zdaniem admirała, rakietą była wyrzuciona prawdopodobnie przez ruchomą wyrzutnię, która może być zainstalowana na każdym terenie i którą trudno jest wykryć z powietrza.

Amerykański kongresman, przewodniczący komisji wojskowej Izby Reprezentantów, Mendel Rivers, wystąpił z poglądem, że USA powinny zdecydować się na znieszenie zakładów jądrowych Chińskiej Republiki Ludowej.

AFP donosi z Algierii: Były prezydent Ben Bella czuje się dobrze i wyliczył się całkowicie z depresji nerwowej, na którą cierpiał w związku ze swym aresztowaniem w dniu 19 czerwca. Były prezydent śledził uważnie aktualne wydarzenia polityczne w Algierii i na świecie. Regularnie słucha on programu radia algierskiego, a czasami ogląda program telewizyjny.

Wobec braku widoków na szybką poprawę sytuacji żywnościowej Indie zdecydowały się wprowadzić stały system racjonowania produktów zbożowych w miastach, liczących ponad milion mieszkańców oraz w głównych okręgach przemysłowych.

Mężowie stanu i sił planiści nadużywają pedantu.

Walter Lippmann

WTOREK
10 sierpnia

Podwyżka cen w Jugosławii spowodowała poważny spadek spożycia artykułów żywnościowych. Dla przykładu zakupy białego chleba w jednym z miast republiki zmalały ze 130 000 kilogramów w czerwcu do 20 000 kilogramów w odpowiednim okresie czasu w początkach sierpnia, ciemnego zaś wzrostu w tym czasie z 11 000 kilogramów do 170 000 kilogramów.

Do Paryża przybyła 4-osobowa delegacja rumuńskich specjalistów od spraw lotnictwa. Wizyta ta wiąże

wa tegorocznych absolwentów szkół wyższych, aby byli „spadkobiercami rewolucji”. „Aby być prawdziwym spadkobiercą rewolucji — pisze dziennik — należy studiować dzieła i słuchać słów przewodniczącego Mao Tse Tung-a.”

Według danych raportu Ministerstwa Rolnictwa USA, przeszło jedna czwarta obszarów uprawnych Stanów Zjednoczonych produkuje artykuły na eksport. Wartość produktów rolnych eksportowanych w roku 1964 wyniosła około 6,2 miliarda dolarów.

Jeśli minister częściej ma rację niż się myśli, to już jest nieźle!

Selwyn Lloyd

PIĄTEK
13 sierpnia

Organ profaszystowskiej organizacji amerykańskiej „John Birch Society” — „American Opinion” omawia w obszernym opracowaniu postępy światowego komunizmu, wyrażając między innymi następujące opinie:

— Komunizm wywiera dominujący wpływ w 88 spośród 123 krajów i terytoriów spoza bloku komunistycznego, — nie ma żadnej wątpli-



Migrena w Białym Domu...

(„Conard Enchañé”, Paryż)

PONIEDZIAŁEK
9 sierpnia

Przywódca powstańców kongijskich Gbenye oświadczył, że powstańcom w dalszym ciągu „udzielać pomocy wszystkie państwa zaprzyjaźnione z wyjątkiem rządów Algierii i Sudanu”.

Rada Ministrów CSRS stwierdziła na swym posiedzeniu, że stan prac żniwnych jest „niezadowalający”. Postanowiono podjąć nadzwyczajne środki celem uniknięcia znacznych strat przy sprzącie zbóż i paszy zielonej.

się z umową wstępną, podpisaną między władzami Rumunii a odpowiednimi czynnami francuskimi w sprawie budowy nowego lotniska w Bukareszcie.

Jak informują moskiewskie „Izwestia”, w Związku Radzieckim dotychczas zebrano zboże dopiero z 40 proc. arealu.

Odrobina wiedzy nie może zaszkodzić, chyba że się ma o niej wysokie wyobrażenie...

Bertrand Russell

wości że prezydent de Gaulle jest głównym koniem trojańskim komunistów w Europie.

— Francja jest krajem opartym w 70 do 90 proc. przez komunistów.

— w Wielkiej Brytanii niebezpiecznymi komunistami nie są ludzie mający legitymacje partii komunistycznej, ale komuniści „w szeregach rządzącej partii pracy”.

— stopień wpływów komunistycznych lub kontroli komunistycznej nad ekonomicznymi i politycznymi sprawami USA wynosi 60—80 proc. (!)

Chiny przeżywały czwarty z rzędu rok dobrych urodzajów letnich. Zbiory pszenicy, ożmy, jęczmienia, fasoli, rzepy i innych upraw są w większości rejonów rekordowe dla ostatnich lat.

SOBOTA
14 sierpnia

Paryski „Le Monde” w korespondencji z Rumunii informuje o budowie kombinatu metalurgicznego w Galacu z udziałem firm zachodnich (francuskich, niemieckich i angielskich) a także Związku Radzieckiego. „To przedsiębiorstwo jedne w swoim rodzaju — pisze dziennik — gdzie współpracują zgodnie kadry techniczne krajów komunistycznych i Europy kapitalistycznej, mogłoby posłużyć za przykład, za którym, być może, chciałby pójść liczne inne kraje tej części świata, jeżeli oczywiście doświadczenie będzie pomyślne.”

„Co wolałby pan: dalszy podział Niemiec na dwa państwa czy też ich zjednoczenie?” — z takim pytaniem ankiety Instytut Gallupa zwrócił się do licznej grupy reprezentatywnych osobistości duńskich. Odpowiedzi kształtowały się następująco: 18 proc. wypowiedziało się za podziałem Niemiec, 52 proc. za zjednoczeniem, 30 proc. nie wyraziło zdania, 74 proc. osób, które wypowiedziały się za istnieniem dwóch państw niemieckich uzasadniało swe opinie obawą przed ponowną agresją ze strony zjednoczonych Niemiec.

Korespondent PAP donosi z Waszyngtonu: „Biały Dom w Waszyngtonie jest niemal bez przerwy oblegany przez demonstrantów, domagających się przerwania interwencji amerykańskiej w Wietnamie. Demonstracje trwają bez przerwy dniami i nocą, a dla ich rozprzeczania miasto zblazowało ponad 150 policjantów plus znaczną liczbę agentów ochrony prezydenta.”

Organ pekiński komitetu KP Chin ogłosił apel do Intelligencji chińskiej, aby nie ulegała wpływowi rewizjonistycznym. Dziennik wzy-

POLONICA

JUBILEUSZ BRZECHWY
NA ŁAMACH
PEOPLE'S VOICE

EWA KRZYŻEWSKA
W ZSR

FRANCUZI O OPOLSKIM
FESTIWALU

KSIĄŻKA DOC. DR
JACKA FISLAKA W USA

„People's Voice”, wychodzący w Detroit, w swoim numerze z dnia 24 czerwca br., zamieszcza wiadomość o jubileuszu 50-lecia pracy pisarskiej Jana Brzechwy. Oto co pisze amerykański komentator: „W Teatrze Narodowym w Warszawie odbył się jubileusz

Tygodnik „Literaturna Rossija” z dnia 16 lipca br., zamieścił obszerny wywiad z naszą czołową aktorką Ewą Krzyżewską. Radziecki dziennikarz wyraża się o bohaterce „Pociąg i diamentu” z zachwytem. „To było ponad 6 lat temu, kiedy młodzież-

„La Semaine Polonaise” z dnia 18 lipca br. w artykule pt. „Rozpiewanie Opole” przynosi bardzo obszerną relację z przebiegu III Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Artykuł jest ilustrowany 11-oma zdjęciami wykonanymi „na gorąco”. Między innymi można obejrzeć piosenkar-

W bieżącym roku w Stanach Zjednoczonych została opublikowana przez wydawnictwo „University of Alabama Press” obszerna praca naukowa pt. „Struktura morfologiczna języka Chaucera” (Morphonic Structure of Chaucer's English). Autorem tej dzie-

50-lecia pracy pisarskiej Jana Brzechwy. Jubileusz, który zorganizował Związek Literatów Polskich, ZAIKS, Teatr Narodowy i Ekspres Wieczorny odbył się pod protektorem ministra Kultury i Sztuki Lucjana Motyki”. W naszym ciągu komentator

z studentkę Krakowskiej Szkoły Teatralnej zaprosił do udziału w filmie, znakomity już w tym czasie, polski reżyser Andrzej Wajda. I tak prawie bez prób, bez wdrożenia w trudną i skomplikowaną pracę w filmie, Ewa stworzyła rolę Krystyny w „Po-

kę Krystynę Sienkiewicz w ramionach Lucjana Kydryńskiego, ponadto Tadeusza Chyły, Krystynę Kozarską, uroczą All-babid itp. Oto wypowiedź repertera: „Repertuar nowych melodycznych ciekawych piosenek był wyjątkowo bogaty...” i dalej: „Po Festiwalu Opolskim publicz-

kawę pozycji książkowej jest pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego — doc. dr Jacek Fisla. Należy nadmienić, że dr Fisla jest jednym z wybitniejszych specjalistów w dziedzinie języka staroangielskiego. Wyżej wymieniona książka przed opu-

POLONICA

opisuje pociąg przebieg uroczystości. Należy przy okazji podkreślić, że środowisko polonijne USA uważyło śledzić wydarzenia kulturalne zachodzące w kraju, a specjalna księgarnia mieszcząca się w Detroit zajmuje się importem naszej literatury pięknej.

pięć i diamentem” jako jedną z najbardziej interesujących postaci polskiego filmu w ostatnim dziesięcioleciu. Ewa Krzyżewska jest aktorką bardzo lubianą przez radziecką publiczność i wysoko cenioną przez krytykę.

ność polska oczekuje z niecierpliwością V Międzynarodowego Festiwalu Piosenki, który odbędzie się w dniach 5-8 sierpnia w Operze Leśnej w Sopocie. I na zakończenie „A więc polska piosenka z Sopotu pojedzie w świat na estrady i sceny wielu krajów”.

bliskowaniem musieli przejść przez kilku amerykańskich recenzentów — znawców tego okresu. O tym, że książka dr Fisla wywołała duże zainteresowanie wśród anglistów — nie musimy dodawać.

(R. G.)

BAJKA O ZŁOTEJ RYBCE

Dalszy ciąg ze str. 1

— To znaczy? — Pytam robiąc znaczący ruch palcami.

— To znaczy, bajkę o złotej rybce pan zna — ujmująco uśmiecha się brodacz. Żeby słuchać bajek nie trzeba wyjeżdżać do Ustki. A jednak, incydent, którego byłem świadkiem w gabinecie dyrektora „Korabia”, mimo woli przypomniał mi wymijającą odpowiedź brodacza. Incydent spowodował facet w wizytowym ubraniu, jak się okazało szypier „Korabiowski” kutra domagający się spokojnie ale stanowczo sprawiedliwości i ciskający jakieś złośliwości pod adresem strażników portowych.

— Rozumiem — powiedział Lewand, dyrektor naczelny i zapominając o mej obecności pognął do telefonu. Pozostawiony sam sobie obejrzałem mapę Bałtyku z naniesionymi na niej łowiiskami po Ławicę Bornholmską, skąd już bliżej na Morze Północne, gdzie na Dogger Banku i Great Fisher Banku od niedawna próbują szczęścia największe jednostki „Korabia”.

W międzyczasie wrócił Lewand, który dopiero teraz uprzytomnił sobie, że nie rozumie z tego dziwnego incydentu i wyjaśnił:

Niedawno port wizytowany był przez inspektorów z WIOP, którzy znaleźli jakieś niedociągnięcia w pracy strażników. Ludzie przy bramie postawili więc wykazać po niewczasie maksymalną gorliwość i rozciągnęli zakaz wjazdu aut zarobkowych do portu na każde cztery kółka.

— Ofiarą ich staranności padła szyprowska „Syrenka”, a mogły paść następne 23 samochody — dodał z namaszczaniem Lewand.

— Skąd ta dokładność? — Zapytałem nieco złośliwie.

— Słuch, że „Korab” wyłożył na nie gotówkę i przydzielił rybakom na dogodne, bezprocentowe raty.

„Korab” to znaczy także 32 siedemnastometrowe kutry stalowe i 7 dużych, dwudziestopięciometrowych superkutów. Faceci lubując się w statystyce pozostawiały przeliczenie stosunku prywatnych aut do państwowych statków, sami zaś wracali do Klubu Morskiego, gdzie przy piwie z „Baltowy” załogi pływające „Korabia” czekała na kolejną prognozę. Nastroj tu taki sam jak poprzedniego wieczoru. Pod maskami obojętności i zrównowazenia gorączkowe oczekiwanie na jakąś odmianę.

— A niech to jasna cholera! — wyrwa się komus przy kartach. Myśli w tej chwili oczywiście o pogodzie, brydż jest tylko oszukiwaniem czasu. Może wreszcie dzisiaj padnie rozkaz do stawiania się na burcie o godzinie drugiej w nocy.

Sukces w połowach to doświadczenie plus szczęście. Szczęście a nawet hazard, którego stawka jest własne życie. Kiedy szyprowie pobrali od „Korabia” samochody i poznali na własnej skórze rozkosz finansowej motoryzacji rwali się w morze przy najgorszej pogodzie, nawet wtedy, gdy kapitanat portu sprzeciwiał się wyjściu statków, gdyż żywioł gorował nad zdolnością żegludową jednostek. Zapal ten udzielił się nawet dyrektorowi, który po jakiejś nienajlepszej prognozie wyciągnął Kościuszkę i kładąc monetę na dloni spytał:

— No, co chłopaki, Kościuszkę czy orzeł?

— To znaczy wypływamy czy zostajemy?

— Powiedział ktoś domyślny.

— To znaczy poczekamy na następny ko-

munikat — powiedział dyrektor i schował monetę.

Ale samochody zrobiły swoje. Wszystkie rekordy połowów na Bałtyku padły na statkach „Korabia”: na kutrze siedemnastometrowym, na superkucie i na średniej ewidencyjnej w obu tych klasach. Nic więc dziwnego, że sukcesy te zaniepokoiły przedsiębiorstwa połowów, które od dawna dzierżyły prymat na naszych wodach: gdyńska „Arke”, kołobrzewska „Banka” i szczecińskiego „Gryfa”. Ze statystyki, które rejestrowały te rekordy — nie były lipne, wiedzieli wszyscy, bo na morzu istnieje zwyczaj zdawania sprawozdania przez radio do macierzystego portu po każdym zaciągu i po każdym dniu pobytu na łowisku. Wystarczy wejść na podłuch, żeby wiedzieć wszystko o swych konkurentach. Przy łowieniu w taką nie trzeba nawet przerywać łączności

traci swoją wartość nadając się w końcu jedynie na maczkę rybną. „Korabiowcy” mieli wyjątkowego nosa, czuli pogodę i czuli rybę, która na innych jednostkach „pisze za rybaków sonda”. Oddawali się hazardowi z rozmysłem i nie stracili w grze ani jednego statku. Nie stracili też ani jednego członka załogi przy tym łowieniu na hazard, gdyż jedyny śmiertelny wypadek wypadnięcia za burtę zdarzył się przy bezwietrznej pogodzie pełnej majowej nocy przy idealnym stanie morza. Drugi z rybaków zginął na lądzie napadnięty przez chuliganów, pod ciosami pięści i kopniakami, niemal na oczach milicjanta, który akurat przechodził, ale niestety bez broni. No więc, jak powiedział któryś z rybaków, na lądzie jest w sumie niebezpieczniej niż na morzu. No a tuż na talci „kafece”.

Kafecka to tyle co stalowy superkuter z

sztorami, po których drewniane kutry nadawały się tylko na zapalki. To stopniowo przekonało ludzi, a jeszcze więcej zrobiły wygodny, bo na stalowym kucie kubryk ulokowany jest na rufie więc raz; mniej kiwa, dwa: bliżej z kubryka do steru, trzy: woda nie leje się na głowę. Na superkucie doszło do tego, ciepła woda z kranu i stosunkowo przestronne pomieszczenia mieszkalne. Tyle, że na superkucie part jest nieco mniejszy niż na kutrze, więc pozorne i zarobki mniejsze, toteż w pierwszych latach mustrowano ludzi na kafece za karę, za pijactwo albo za woźnienie, które uniemożliwiało wyjście statku w morze, a skaznicy opierali się jak mogli, pisali odwołania, zaklinali, prosili, grozili wreszcie ucieczką z „Korabia” do innego przedsiębiorstwa połowów. Po paru miesiącach wszyscy zobaczyli, że skazancy, których part miał być na kafece dużo gorszy, zarobili jednak grubo lepiej od swych zdyscyplinowanych kolegów z kutrów siedemnastometrowych i choć zjawiało się to nieprawdopodobne, było tak w istocie. Po prostu większym i szybszym statkiem można złowić dużo więcej ryby i stosunkowo szybko dotrzeć na najlepsze łowiska. Wówczas w „Korabiu” podniósł się krzyk najlepszych, najbardziej lojalnych załóg:

— Jak to? I to ma być karę!

Skutek był taki, że teraz najlepszych zaczęto mustrować na superkucie. Ci zaś pokazali, ile w rybołówstwie znaczy dobry statek. Właśnie wtedy padł absolutny rekord połowów na Bałtyku i rekord rybaków. Są szyprowie, którzy wyciągają dziewięć tysięcy i więcej miesięcznie. Ich ludzie nieco mniej, ale z reguły więcej niż zarabia przewodniczący wojewódzkiej rady narodowej. Ale właśnie te sukcesy finansowe uderzyły niektórym szyprom do głowy tak bardzo, że stracili z pola widzenia podporządkowane im załogi, czyli często ludzi, z którymi zaczęli robotę na tym samym stanowisku, młodszego rybaka albo nawet praktykanta. Teraz może tego nawet żałują, ale wtedy im wycofać się z raz załogi pożyty, zaczynała więc zebry i w dalszym ciągu robiła dobra mine do złej gry.

Chodzi o to, że w zasadzie na łowisku przy sterze stać powinien tylko i wyłącznie szypier, gdyż manewry są tam o wiele bardziej skomplikowane, a jakkolwiek fałszywy ruch kołem grozi urwaniem sieci albo też zniszczeniem śruby okretowej. Toteż przy wychodzeniu statku w morze szyprowie z reguły nie pojawiają się w sterówce, kładą się do koł i odpoczywają, aby po sześciu godzinach drogi, przy pierwszym tzw. holu przejąć koło i kręcić nim przez 48 kolejnych godzin, czasem bez odrobiny zarcia, bo odejść od steru nie mogą. Wściekli i głodni wyżywają się na jedynym człowieku, który jest w ich zasięgu, choć pod pokładem, na motorzyście, wyciskając do dechy moc maszyny, a potem bez sił obserwują powrót kutra z łowiska do bazy i dopiero przy koł odzyskują żywotność w smorach z kalkulatorem, który chciał zaliczyć rybę do gorszej kategorii.

Na statkach, gdzie szyprom woda sodowa nie uderzyła tak bardzo do głowy, praca wygląda oczywiście inaczej. Szypier wykonuje te same czynności, co pozostali, choć ciąży na nim odpowiedzialność za statek, ładunek i ludzi. Mądry szypier nie stoi przy sterze przez dwie kolejne doby, co któryś hol zawsze go ktoś zmieni w sterówce, ale mądry szypier nie wstydzi się patroszyć razem z rybakami ryb i razem z ludźmi spuszcza przez luk skrzynie z rybą do ładowni. Nic mu się przez to nie stanie, choćby nawet był prawdziwym porucznikiem żeglugałki. Na statkach, które są rekordzistami, panują szyprowie mądry.

Lewand powiedział:

— Rybak w naszym przedsiębiorstwie zarabia przeciętnie 5 tys. złotych na miesiąc. Rybacy mówią:

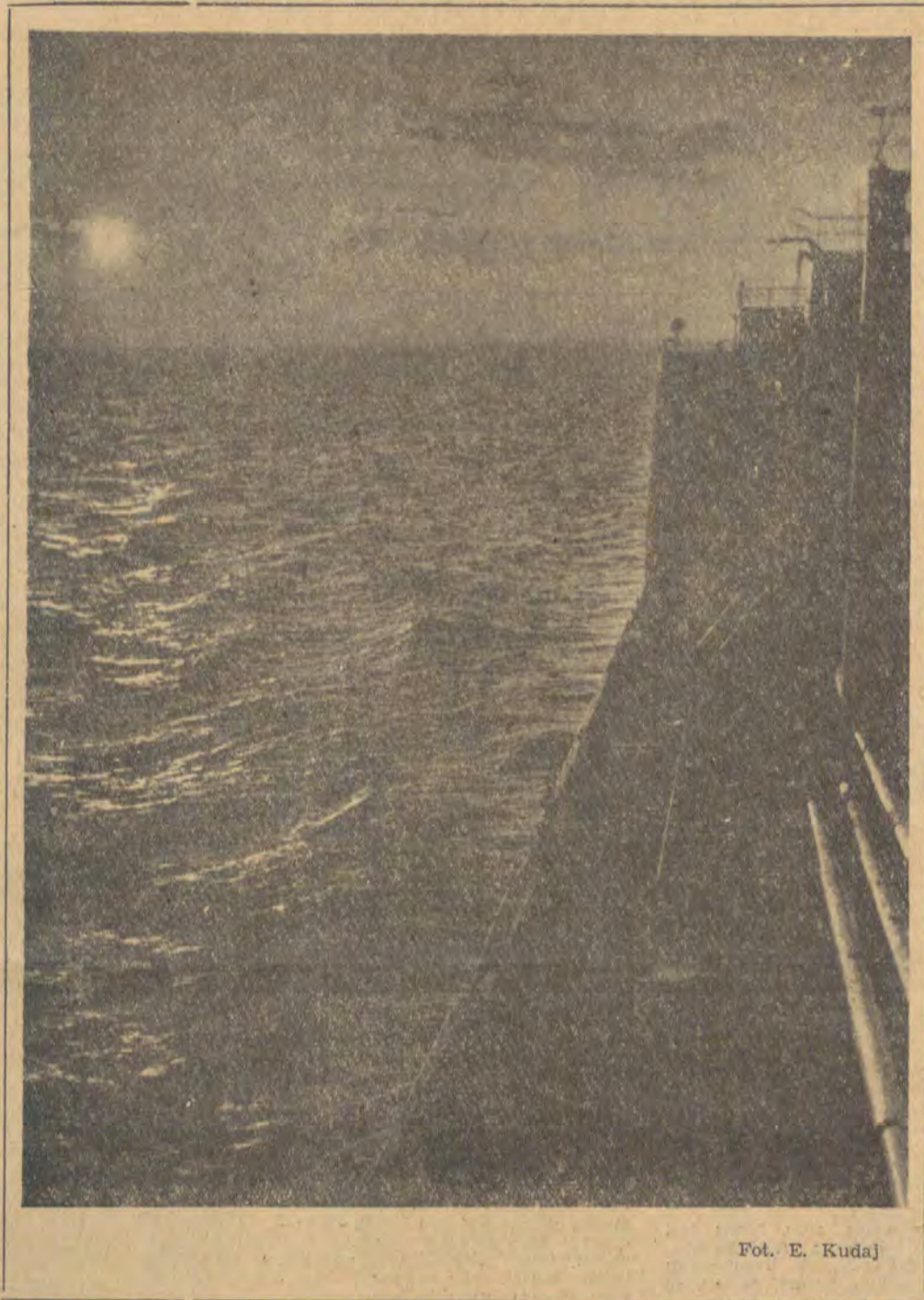
— Bajkę o złotej rybce pan zna?

I Lewand i rybacy mają, każdy do swój sposób rację. Najbardziej morski zawód jest zarazem najmniej romantyczny. Robota należy do rzędu brudnych i ciężkich, nie mówiąc już o niebezpieczeństwach. Ma oczywiście i swoje uroki, których gdzieś indziej spotkać nie można. Związczą wiedzę, gdy na stalowym maszynie przy kapitanacie portu zawisa sporty rozmiarów kwadrata, a stacje meteorologiczne na całym Wybrzeżu podają prawdziwie dobrą prognozę. Wtedy w drodze na łowisko można sobie usiąść na pokładzie i pomarzyć o złotej rybce.

— Zna pan tę bajkę?

Któż jej nie zna. W końcu ludzkość nie zmieniła się tak bardzo od tysiącleci.

KONRAD FREJDLICH



Fot. E. Kudał

z bazy — po prostu jeden kuter nadaje do bazy, a drugi jest cały czas na radiowym podłuchu.

A „Korabiowcom” rzeczywiście sprzyjało wyjątkowe szczęście. Potrafili łowić nawet przy „siódemce” w skali Beauforta, choć w wichurze łatwiej zgubić albo podrzeć sieci niż złapać jedną rybę. Potrafili do ostatniej chwili wybierać wólk i zdążyć do Ustki tuż przed nawałnicą, która innych zatrzymywała pod Bornholmem i zmuszała do sztormowania, do wielodniowego szarotania na fali i przyglądania się jak ładunek

połkadem dwudziestopięciometrowej długości. Pierwsze jednostki tego typu „Korab” otrzymał dopiero w sześćdziesiątym roku i powtórzyła się sytuacja z lat pięćdziesiątych, kiedy na miejsce drewnianych, małych wprowadzono do eksploatacji dużo większe kutry stalowe. Nikt nie chciał na nich pływać, wydawały się ludziom mniej bezpieczne od starych.

— Nie ma cudów, żelazo jest cięższe od wody.

Ale cięższe od wody żelazo przemienione w mocny statek nie tonęło i wytrzymywało

Sytuacja autobusów warszawskich, pod tym względem, interesowała autora. Według naszego rozeznania problem ten istnieje w całym kraju i jest związany z jakością produkowanych aktualnie nakładek szoszek hamulcowych.

Zastępca dyrektora do spraw technicznych (—) Inż. Lucjan Grzelakowski

OD REDAKCJI: O zgłoszeniu, wszystko wskazuje na to, że hałas spowodowane hamulcami autobusów (tak jak biurokracja) są klasą żywiołową, na którą nie ma lekarstwa.

DROGA REDAKCJO!

W numerze 30 „Odgłosów” z I.VIII.1965 r. znajduje się artykuł p. A. Makowieckiego nt. „Mity i rzeczywistość Podkaszorza”, dotyczący jednego z najwspanialszych zabytków na naszych ziemiach. Szkoda jednak, że znalazły się w nim pewne „mity” dotyczące jego historii. Klasz-

tor został ufundowany i założony przez ks. Kazimierza Sprawiedliwego w 1176 r.; należy zaznaczyć, że fundacja jest procesem długotrwałym (por. J. Mitkowski, Początki klasztoru cystersów w Sulejowie, Poznań 1949, s. 133 nast., 154). Za nieporozumienie należy uznać wiadomość podaną przez autora artykułu o sprowadzeniu zakonników do Sulejowa przez Radosława z rodu Awdanów zwanego Skarbkiem. Autor pomylił tu za przestarzałą i błędną literaturę (np. M. Rawińska-Witanowska, Przewodnik po dawnym opactwie cystersów w Sulejowie, Piotrków 1910, s. V), co podkreślał J. Mitkowski (op. cit., s. 137, przypis 18). Ród tego Radosława, a właściwie Radosław jest nieznany (J. Mitkowski, op. cit., s. 144), nie można co więc łączyć z Awdanami. W podrobnym dokumencie fundacyjnym z 1176 r., ale opartym w dużej części, a może i w całości na akcie wystawionym przy założeniu klasztoru, względnie sporządzonej wów-

czas zapisce (J. Mitkowski, op. cit., s. 3-14) jest wzmianka o 5 wsiach nadanych Radosławowi, który dzierżył Radosław (Confero etiam Cam pa, Pucenow, Manow, Szczepanow et Petrow, sicut comes Rescelaus tenuit, por. J. Mitkowski, op. cit., s. 314). Nie można jednak z tego względu uważać Radosława nawet za współfundatora klasztoru, ponieważ wzmiankowane 5 wsi nie stanowiły jero majątku rodowego, lecz były rodzajem lenna służbowego, które w każdej chwili mogło być zwrócone księciu (por. W. Semkowicz, Ród Awdanów w wiekach średnich, Poznań 1920, s. 112 oraz J. Mitkowski, op. cit., s. 145). Tak samo nie wolno sądzić, jak to uważa starsza literatura, że Sulejów został nadany zakonnikom przez Radosława będącego jego majątkiem rodowym, ponieważ osada ta była starą posiadłością książęcą (por. J. Mitkowski, op. cit., s. 145-146).

Co się tyczy zabudowań klasztornych i kościoła, to te

zaczęto wznosić może w końcu XII, względnie w początkach XIII w.; w 1232 r. nastąpiła konsekracja kościoła (por. J. Mitkowski, op. cit., s. 276), budowę którego zaczęto wiele wcześniej.

O zniszczeniu klasztoru przez Tatarów w 1241 r. źródła nie podają żadnej wzmianki. Nie wspomina też o tym wybitny znawca najazdów tatarskich na Polskę w XIII w. prof. S. Krakowski (Polska w walce z najazdami tatarskimi w XIII wieku, Warszawa 1955, s. 140), który pisze tylko, że Tatarzy przeszli w 1241 r. przez ziemie leżącą i sieradzką, nie zniszczywszy jednak żadnego obronnego grodu na tym terenie. J. Mitkowski (op. cit., s. 278) uważa, że w 1241 r. Tatarzy, jak się zdaje, nie wyrządzili opactwu poważniejszych szkód, poza zniszczeniem części gospodarstw, a dopiero w 1259 r. podczas drugiego najazdu spaleniu uległo opactwo, a klasztor ponownie poniósł poważne straty w ludziach; zaznacza jednak, że

zakonnicy szybko podźwignęli się ze zniszczeń.

W ten sposób, w świetle dotychczasowych badań naukowych, przedstawiają się nam dawniejsze dzieje opactwa sulejowskiego. Należy więc zaznaczyć, że wiadomości autora na ten temat są nieścisłe. Niestety, trzeba podkreślić, że nie po raz pierwszy w „Odgłosach” można spotkać tego rodzaju błędy i nieścisłości dotyczące najstarszych dziejów różnych miejscowości woj. łódzkiego (np. w artykule p. J. Urbankiewicza pt. Legendy Szczercowa z nr 27 z 11.VII. br.). Wdaje się to tym bardziej dziwne, że w Łodzi od dawna są prowadzone badania nad przetrwałymi ziemiami leżącymi i sieradzkimi (które, jak wiadomo, w przeważającej części wchodziły w skład obecnego woj. łódzkiego), wyniki których w dużej mierze są już opublikowane inne zaś czekają od wielu lat na druk.

(—) ST. ZAJĄCZKOWSKI

LISTY DO REDAKCJI

REDAKCJA TYGODNIKA
„ODGŁOSY”
W ŁODZI,
UL. PIOTRKOWSKA 96

W odpowiedzi na list ob. Zdzisława Konieckiego, zamieszczony w 32 numerze „Odgłosów” z dnia 15 sierpnia br., przesyłamy „Głos Pra-ey” nr 191 z dnia 12.VIII. br., w którym notatka prasowa pt. „Autobusowe decybele” mówi o autobusach warszawskich.

MAKAO — AZJATYCKIE MONTE CARLO

Makao — portugalska kolonia w Azji — jest centrum gier hazardowych na tym kontynencie. Gdy o świecie nad Makao rozbrzmiewają dzwony niezliczonych świątyni, zwołując wiernych na modły, od stołów gry w hotelu „Estorial” i „Makko-palace” wstają niewolnicy hazardu.

W Makao rządzi portugalczyk. Nad starym, potężnym gmachem rządowym powiewa portugalska flaga. Dyrektor departamentu informacji i turystyki, Antonio Nolasco mówi: „Chcemy przemienić Makao w azjatyckie Monte-Carlo”. Od chwili, gdy licencja na gry hazardowe przeszła w ręce nowej grupy milionerów z Hongkongu, w Makao „powiał świeży wiatr”. Nowy syndykat gier hazardowych zabiegał o pomoc w rozwoju małej portugalskiej kolonii na chińskim kontynencie.

Nie wszyscy są zadowoleni z nowych wiatrów w Makao. Pewien Portugalczyk tak to sformułował: „Nie mamy żadnych dochodów od „bumu”, od wysokich dochodów, które przyniosą domy gry. Place zarobkowe nie uległy zmianie, natomiast ceny, w związku z masowym napływem turystów, gwałtownie wzrosły”.

W soboty Makao przeobraża się nie do poznania. Z Hongkongu przybywają tłumy Chińczyków, szukając szczęścia w grach hazardowych, czy też na wyścigach psów. Do hotelu „Estorial”, gdzie prosperuje jedno z kasyn gry, zjeżdżają ze swymi kochankami miejscowi bogacze z Hongkongu, znużone bogate wdowy, czasem wyżsi funkcjonariusze różnych instytucji i urzędów.

Makao liczy 250 tys. mieszkańców i zajmuje obszar o powierzchni ok. 5,4 km. kwadratowych. Z ogólnej liczby mieszkańców mieszka tu zaledwie 8 tys. rdzennych Portugalczyków, przy czym w zylach Portugalczyków urodzonych już w Makao płynie krew chińska, indyjska, wględnie malajska. Ta grupa używa na co dzień języka chińskiego z kantonjskim dialektem.

Do Makao należą również dwie małe wyspy. Na jednej, która szczyci się swoimi pięknymi, piaszczystymi plażami i sosnowymi lasami, Portugalczyk chce stworzyć raj dla Europejczyków, mieszkających w Azji. Druga ma stać się centrum przemysłowym. Już teraz rozwija się tam jedna z gałęzi przemysłu Makao — duże zakłady pirotechniczne. Pracują w nich 9-letnie dziewczynki, mimo, iż ustawy wiek ustalony prawem wynosi 14 lat.

Makao produkuje również telefony, świece kościelne, wino, zapalki, papierosy i wyroby z plastiku. Część tej produkcji wysyła się do kolonii portugalskich w Afryce oraz do Hongkongu.

Miejscowa ludność, zdaje sobie sprawę, że wszelkie plany „rozwoju” jednej z ostatnich kolonii na azjatyckim kontynencie są budowane na lodzie. Ze „kolonia Makao” zniknie pewnego dnia z mapy świata, jak zniknęły i jak znikają jedna po drugiej, inne kolonie na innych kontynentach.

WIEMY już jak wygląda kosmiczne umundurowanie Amerykanów i Rosjan. Francuzi natomiast mają swoje własne — nacechowane narodową tradycją — koncepcje: Barbarella, najpopularniejsza, choć tylko rysunkowa astronautka znad Sekwany, wędruje przestrzenią kosmiczną w najpiękniejszym kostiumie (dobrze zbudowanej, młodej) kobiety: podróżuje nago.

Jean Claude Forest, jej twórca, robiąc na swoim pomyśle fortunę, chyba i nie oczekiwał, iż Barbarella, nim dotrze do Wenus, wywoła pewien przewrót na Ziemi. I tak, zachęcenie powodzeniem półpornograficznego komiksu, producenci filmowi zapowiadają przeniesienie go na ekran.

Uwaga: nadciągają Comic-Strips

Franco Indovina już kręci film o Barbarelli z Jane Fonda w roli głównej. Aktorka, córka słynnego gwiazdora, zapowiada, iż na ekranie będzie się przez niemal cały czas dwugodzinnej projekcji filmu obchodzić bez kostiumu.

Równocześnie we Włoszech rozpoczęto pracę nad innymi podobnymi filmami, określonymi wspólnym mianem Comic-Stripsów.

Federico Fellini — który zresztą kiedyś w początkach

prymitywu, do odwiecznych archetypów. Nagość, siła bohaterstwa, śmierć: czyż to nie praelementy sztuki?

Po tym oświadczeniu awansującym Comic-Strips do rangi sztuki odbył się w Bordighere I Międzynarodowy Festiwal Comic-Strips. Posypały się i książkowe nowe wydania, i reedycje. Do apologetów gatunku dołączył i Jean Luc Godard i Losey — niegdyś współpracownik Brechta. W jego filmie ujrzymy (?) tym razem naga



swej kariery rysował komiksy — przygotowuje się do realizacji filmu „Julia i duchy”. Fellini zapowiada, że będzie to klasyk Comic-Stripów.

Alain Resnais („Ubiegłego roku w Marienbadzie”), który od lat pracuje nad nowym scenariuszem, dostrzegł w fali Comic-Stripsów zjawisko godne uwagi. „To nawrót do

Monicę Vitti. A Jean Paul Belmondo kręci film Cime-Strip — parodię: uwikłany w gangsterskie awantury Pierrot (Belmondo) kartkuje raz po raz kieszonkowe wydanie Comic-Strips, by na jego stronach znaleźć radę jak wyjść z opresji, pokonać przeciwników i zdobyć chwałę najatrakcyjniejszego kochanka.

„Niezawodne” rakiety!

Była to największa katastrofa w historii amerykańskiego nuklearnego przemysłu zbrojeniowego. Zginęło 53 ludzi obsługujących wyrzutnię rakiet Tytan 2, sama wyrzutnia zmieniła się w przeżające gruzowisko. Przyczyną katastrofy nie została ujawniona ze względu na tajemnicę wojskowa. Wszystko to stało się bezpośrednio niemal po oświadczeniu jednego z konstruktorów, iż urządzenie elektronowe Tytana straga pracować bezawaryjnie przez 16.000 lat.

Co wiemy o Tytanie-2?

Wyrzutnia tej potwornej broni — jest tych wyrzutni 54 — znajdują się w stanach Arizona, Arizona i Kanas. Są to najpotężniejsze w amerykańskim arsenale międzykontynentalne rakiety i one właśnie miały być głównym atutem szantażu nuklearnego. Rakietę Tytan-2 napędzają jest paliwem stałym o właściwościach chronionych najsurowszą tajemnicą. Wiadomo tylko, iż paliwo to stosunkowo łatwo zapalne, jest i nadmiar straszliwie trujące. Rakietę ma się ciągnąć równa 7.000.000 koni mechanicznych. Pierwszy tylko jej człon posiada siłę 46.000 samochodów!

Tytan uzbrojony jest w głowice nuklearne, mogące wyzwoić energię 5.000.000 TNT, wyposażoną w automatyczny zapalnik produkowany przez Koncern General Electric, uzbrajający się dopiero po odpaleniu drugiego członu rakiet. Stanowi to zabezpieczenie — pełne, jak twierdzą konstruktorzy — przed ewentualnością niebezpiecznego samozaplonu, bowiem oddalić drugą głowicę może tylko instalacja elektronowa dowódcy broni rakietowej.

Każda z wyrzutni typu Tytan to prawdziwe miasto pod-



ziemne. Dwuczęłowa, 31 metrów wysoka rakietka kryje się w betonowym schronie — silosie o głębokości 45 metrów. Wyrzutnia taka ma dziewięć pięter odgradzonych zaparami pancernymi o wadze 700 ton każda. W zasadzie, po zmontowaniu, wyrzutnia jest w pełni automatyczna i obsługuje jej jest zdalnie sterowana. W odpowiedniej odległości od wyrzutni znajduje się trzydziestopięciopiętrowy bункier dowodzenia.

Pierwsze próby z Tytanem-2 miały miejsce 16 marca 1962. Od grudnia 1963 roku 54 amerykańskie wyrzutnie znajdują się w stanie gotowości bojowej. Ile ten nowy wkład w wysiłek zbrojeniowy kosztował — tego oczywiście dokładnie nie wiadomo. Katastrofa w Little Rock rzuca jednak jasne światło na całe to przedsięwzięcie i publicznie amerykańscy z niepokojem pytają o skuteczność broni, która zawodzi jeszcze przed jej użyciem.

Na konferencji prasowej jaka odbyła się po katastrofie wyrwało się komentarzom znamienne sformułowanie.

„Zresztą Tytan-2 jest już bronią przestarzałą. Rosjanie mają już silniejsze rakiety. Musimy to brać pod uwagę!”



Książki nadesłane

Maria Klimas Blahutowa — **DZIEWCZYNA Z WIEŻY BABEL** Czytelnik zł. 10. Zygmunt Trzaska — **WIELKIE SWINOBICIE** LSW zł. 12. Wanda Melcer — **WRZESIEŃ KOBIET** Wyd. Łódź. zł. 13. Bohdan Arct — **TRZECIE POKOLENIE MON** zł. 15. Jan Spiewak — **PRZYJAZNIE I ANIMOZJE** PIW zł. 25.

Stanisław Lem — **POLOWANIE** W. Lit. zł. 12. Helena Duninówna — **KOBIETO PUCHU MARNY** W. Łódź zł. 14. Jęgor Isajew — **SAD PAMIĘCI** Iskry zł. 10. Beata Szymańska — **SNY O PORZĄDKU** W. Lit. zł. 10. **NAD RZĘKĄ ROPĄ** W. Lit. zł. 80. Józef Hen — **KWIECIEŃ** MON. zł. 15. Adam Kurowski — **KRAKSY I WZLOTY** MON. zł. 23. Wiktor Fenrych — **ZAPISKI Z AFRYKI ZACHODNIEJ** PWN. zł. 18. **TEORIA BA DAN LITERACKICH** W. Lit. zł. 60.

Joanny do domu. Nie było jej — więc postanowiłam poczekać. Znalazłam się z jej mężem od dawna — ale tego dnia on wyciągnął butelkę i zaproponował mi bruderszaft.

Adwokatka Joanny: — Czy kiedy pani J. przyszła, zastała państwa w niedwuznacznej sytuacji?

Zofia R.: — Nie, to była tylko przyjacielska rozmowa.

Adwokatka Joanny: — Ale pani J. zerwała z panią następnie wszelkie kontakty osobiste?

Zofia R.: — Tak, pokłóciłyśmy się.

Mecenas Henryka: — Czy prawdą jest, że zgodziła się pani zeznawać przeciwko panu doktorowi dlatego, że w trakcie awantury owego dnia wyparł się wszystkiego i winę zważył na panią?

Zofia R.: — Pan doktor nie mnie nie obchodzi.

ZEZNANIE KRZYSZTOFA TURSKIEGO:

— Byłem od lat przyjacielem obojga małżonków. Od dłuższego czasu spotykałem Henryka z różnymi kobietami w kawiarniach i restauracjach. Wiem także, że zaniadbywał żonę.

Mecenas Henryka: — Czy to prawda, że szantażował pan świadka doktora J.,

pana Tomasza Z. i obiecywał pan, iż jeżeli nie wycofa swoich zeznań przeciwko pani J., to doniesie pan jego żonie o waszych wspólnych „wyprawach” w Krakowie?

Adwokatka Joanny: — Proszę o uchylenie pytania! To pytanie zniesławia świadka mojej klientki!

Sędzia przewodniczący: — Uchyłam pytanie.

III.

Wśród zeznań świadków Henryka najważniejsze było zeznanie Andrzeja. Stwierdził on, że Joanna osobiście zwierzała mu się ze swoich romansów z Januszem N. i Krzysztofem B., a nawet prosiła go o pomoc. Na pytanie, czy uważa za etyczne relacjonować przed sądem sprawy, o których dowiedział się prywatnie — odpowiedział: — Tak.

Dwóch innych świadków Henryka opowiedziało szczegółowo o prowadzeniu się Joanny. Dawali także świadectwo temu, że Joanna robiła Henrykowi stałe awantury. Wszystkie te szczegóły zostały dokładnie zaprotokołowane. Jednakże, przywołani przez naszą adwokatkę musieli przyznać, że Henryk w szpitalu „atakował” wszystkie co młodsze pielęgniarki, że parokrotnie „krył” jego nieobecność przed żoną, że wiedzieli o ro-

mansie w Warszawie i że Henryk chwalił się kiedyś, iż od dłuższego czasu nie daje na dom ani grosza.

Zaprotokołowano także świadectwo samej Joanny — która mówiła o awanturach urządzanych przez męża, o złym traktowaniu i o tym, że wyprowadzając się z domu zabrał z mieszkania wszystko, czego się wspólnie „dorobili”.

Z zeznań Henryka wynikało, że Joanna była w jego życiu kolejną pomyłką i że nie może podjąć z nią wspólnego życia ze względu na nieporównywalny charakter. Henryk oświadczył, że całą winę za rozkład małżeństwa ponosi żona.

IV

Muszę tu przyznać, że moje zeznanie zostało uprzednio uzgodnione z Joanną i z jej adwokatką. Prawda jest również, że próbowałem wpłynąć na Tomasza, aby nie składał zeznań, obciążających Joannę. Z drugiej strony — dobrze wiem, iż świadkowie Henryka bądź przeinaczali i przejawiali fakty, bądź nawet je zmyślali. Wiem i to, że istotnie, Joanna zapłaciła sąsiadce.

Koszty sądowe zamykają się sumą około 5000 złotych. Jeżeli wyrok będzie przychylny dla Joanny, to Henryk musi

je pokryć. Istnieje też szansa, że uda się zmusić go do płacenia alimentów — zgodnie z nowym Kodeksem Rodzinnym. Dlatego obu stronom tak zależy na wyniku rozprawy. Ponadto Joanna przedstawiła zaświadczenia z przychodni psychiatrycznej, w której się leczyła i domaga się od męża odszkodowania w wysokości 10 tys. złotych, a także zwrotu pieniędzy za kupione przez jej matkę ubranie ślubne dla Henryka. Natomiast Henryk pragnie przeprowadzić przez Sąd sprawę odebrania telefonu jego byłej żonie.

V

Sąd Powiatowy dla m. Łodzi zadecydował, że istnieje konieczność powołania dalszych świadków na okoliczność zdrady Henryka. Odbędzie się więc jeszcze jedna rozprawa z udziałem dalszych znajomych i byłych przyjaciół.

Adwokatka Joanny postanowiła „grać na zwłokę”. Ponieważ Henrykowi zależy na rozwodzie, więc na następną rozprawę — za kilka miesięcy — jeden z „naszych” świadków nie przyjdzie. Przedstawi odpowiednie zaświadczenie lekarskie. Podobnie będzie i z następnym terminem. Mamy nadzieję, że po roku „oni” znikną i zgodzą się na nasze warunki.

KRZYSZTOF TURSKI

Wiersze FRANCETA PRESZERENA

France Preszeren to największy poeta słoweński, rówieśnik naszego Mickiewicza, którego utwory znał i kilka z nich przełożył. Żaden z narodów jugosłowiańskich nie ma równego jemu poety. Urodził się w roku 1800, zmarł w roku 1849. Syn chłopca z wioski Vrby (Wierzby) w pobliżu jeziora Bled oparł swą uczoną twórczość o wyszukanych formach (sonet, oktawa, sekstyna, tercyna, rondo, ballada) na fundamentalnych pierwiastkach rodzimej twórczości ludowej. Był romantykiem, głoszącym w swej twórczości najbardziej realne hasła, aktualne do dziś: walkę o wolność narodową i demokrację społeczną. Napisał wiele utworów, będących dla narodów Jugosławii tym, czym są utwory Mickiewicza, Petöefiego i Szewczyńskiego dla Polski, Węgier i Ukrainy. Wśród nich najważniejsze, to „Ballady i romanse”, „Wieniec sone-” i poemat „Chrzest nad Sawicą”.

W Polsce był dotychczas zupełnie nieznany. Pierwszy obszerne wybór jego przekładów na język polski ukazał się pod redakcją i z komentarzami Mariana Piechała jesienią bieżącego roku w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Warto zaznaczyć, że większość utworów w tym wyborze, to przekłady łódzkich autorów: Stanisława Kaszyńskiego, Jana Korprowskiego, Mariana Piechała i Igora Sikiryckiego.

Poniżej zamieszczamy niektóre z tych przekładów:

DO POETY

Któż zdola
wyjść z zakłętego w sobie nocy koła?

Któż może
zniesić sepa ciosy, które tną jak noże
w serce, od zmiroku aż po ranne zorze?

Któż wskaże
jak z myśli pamięć wygasić złych zdarzeń,
ocalić wartość beznadziejnych marzeń
i dniom jałowym złożyć siebie w darze?

Jak ciężko
być poetą, wciąż bronić się przed klęską
i z samym sobą zmagać się zwycięsko.

Bez granic
oddaj się sprawie, cierp i nie licz na nie!

Przełożył MARIAN PIECHAŁ

SONET NIESZCZĘŚCIA

Kto w darze dostał od szczęścia polizsek,
komu to szczęście zawsze jest jak zdrada,
choćby jak Gigant setkami rąk władał,
obec mu będą Plutona zdobycze.

Gdziekolwiek stąpnie — ciernie i gorycze,
gdzie dom postawi — grozi mu zagłada,
powódź wezbrana do ścian się podkłada
i fale trwóg w nie biją tajemnicze.

Ciągle go nęca troska o kęs chleba,
nigdzie spokoju, choćby obejmął dolał
wszystkie krainy pod kopułą nieba.

Jedynie w grobie cichym, dokoła zgola
nikt się nie kłopot, a jednak iść trzeba,
spocznij — i tam śmierć otrze mu pot z czoła.

Przełożył MARIAN PIECHAŁ

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

Sprawa wcale nie błaha

Pozwalam sobie zwrócić uwagę Opinii Publicznej, na dziwną, ogólnie mówiąc, decyzję, jaka — dowiedziałem się — zapadła niedawno w sprawie dalszego istnienia skromnej, lecz wzruszającej pamiętki historycznej w Piotrkowie Trybunalskim. Pamiętką jest tym cenniejsza, że swoim istnieniem odłamuje pokutujące u nas uproszczone i bałamutne wyobrażenia o nagminnej rzekomo niechęci, izolacji i uprzedzeniach — panujących w naszym kraju w I poł. XIX w. między ludnością polską a niektórymi mniejszościami narodowymi i wyznaniowymi. Chodzi o pomnik doktora Hildebranda na cmentarzu przykościelnym przed kościołem Bernardynów, w dzisiejszym centrum Piotrkowa. Cmentarzyk ten

(ogrodzony od ulicy wysokim murem z późnobarokową bramą, stanowiącą prawdziwy majstersztyk starożytnego kunsztu kowalskiego) pełnił ongiś, jak wiele tego rodzaju miejsc przy dawnych kościołach, funkcję jakby lokalnej „Skatki” — kwatery zasłużonych. M. in. pochowani tam są pod monumentalną figurą M. B. poległ pod bramami miasta konfederaci barscy.

Pomnik doktora Hildebranda mocno różni się od sąsiadujących z nim grobowców. Jest to niewielki, klasycystyczny obelisk z piaskowca, pozbawiony zwykłych chrześcijańskich emblematów, ozdobiony za to egzotycznymi ornamentami i płaskorzeźbami, z których jedna przedstawia węża (wg Rawity-Witanowskiego, hebrajski symbol Narodu Żydowskiego, choć może chodzi tu tylko o odwieczny symbol nauk lekarskich), druga koguta (z kolei ma symbolizować czujność, gotowość do natychmiastowej interwencji etc.). Pod nazwiskiem i datą śmierci Jana Karola Samuela Hildebranda (1827 r.) znajduje się nieco już zarty napis w konwencji klasycystycznych epitafiów: „Cny mąż! Ten głaz zimny, ta smutna mogiła, niechaj świadczy, co w Tobie publiczność straciła”. Niezwykle ten pomnik na katolickim cmentarzu ufundowany został rychło po śmierci doktora przez... gminę żydowską.

Kim był człowiek uczczony przez „publiczność” tak dziwnym (zwłaszcza osobliwie prezentującym się w tym właśnie miejscu) postumentem?

Był spolonizowanym Niemcem i jak głosi tradycja (na to zresztą wskazywałby również fakt pochowania na katolickim cmentarzu) katolikiem. Wspomniany wyżej Rawita-Witanowski, zasłużony badacz i popularyzator przeszłości Piotrkowa, podaje, że

urodził się w roku 1761 w Wartenbergu w Brandemburgii (czy aby nie jest to dzisiejsze Barczewo pod Olsztynem? Jeśli tak, to być może, Hildebrand był po prostu Warmiakiem i jego polski patriotyzm i antypruskosć jasno by się tłumaczyły). Studiował medycynę ukończył w Berlinie. Osiadł na stałe w Piotrkowie jeszcze przed rozbiorem. Przez wiele lat pełnił funkcję „kraj-fizyka” (lekarza powiatowego). Ten Niemiec czy Warmiak stał się czynnym polskim działaczem patriotycznym. Rawita-Witanowski wspomina o dużych zasługach, jakie miał położyć dla sprawy polskiej podczas wojny Napoleona z Prusami, tak w momencie wkroczenia na ziemie polskie generała Dąbrowskiego. Jak i w chwili oswobodzenia Piotrkowa spod okupacji dawnych ziomków(?) Synów również wychował na patriotów polskich: wszyscy trzej zaciągali się ochotniczo pod sztandary wojsk Księstwa Warszawskiego. Jako człowiek i lekarz był otoczony powszechną czcią. Działalność bowiem jego na niwie Asklepiosa daleko wykraczała poza zasługi, jakie zwykliśmy kwitować superlatywami: świetny diagnosta, ofiarny lekarz. Był w całej pełni lekarzem — filantropem. Oddał się niemal bez reszty sprawie leczenia ubogich, w tym biedoty żydowskiej, kupował im z własnej skątej lekarstwa, wsielał za darmo pieniądze, trzymał u siebie w domu, zabiegał o fundusze społeczne, urządził kweście etc., etc. Postać niecodzienna — aż się prosi, by zajęli się nią historycy i pisarze.

Żydowski obelisk grobowy na katolickim cmentarzu jest nie tylko niecodziennym wyrazem hołdu złożonego lekarzowi przez pacjentów innej narodowości i wyznania, jest ponadto przepięknym i rzadkim pomnikiem ducha tolerancji, humanizmu i stawiania, zarówno ze strony ówczesnych mo-

zaistów, jak i sług Kościoła (jak by nie było, wojującego i panującego wówczas bez żadnych ograniczeń) zasług oraz walorów serca i charakteru ponad przynależność religijną i nawet względy doktrynalne. Proszę pamiętać, Redaktorze, że działo się to na sto kilkadziesiąt lat przed obecnym Soborem, działalnością Jana XXIII, doświadczeniem wreszcie do głosu w Kościele pewnych tendencji ekumenicznych, no i przed oficjalnym aktem zdejmującym z tamtego narodu... metafizyczną winę za „bógobójstwo”.

Dlaczego rozwodzę się nad tą sprawą tak szeroko? Dowiedziałem się ostatnio z ust kompetentnego przedstawiciela piotrkowskiego Wydziału Kultury, że obelisk, o którym mowa, ma być w najbliższym czasie, bodaj że z inicjatywy obecnych przełożonych klasztoru, usunięty i, jak należy przypuszczać, zniszczony. Co więcej — decyzja ta uzyskała zgodę Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego, którego zdaniem pomnik nie przedstawia dostatecznej wartości zabytkowej i historycznej, by było o co kruszyć kopie.

Nie chcę być napastliwy. Mam bardzo duże uznanie dla dotychczasowej działalności, pietizmu i energii, z jaką urząd ten ratuje i przywraca do dawnej świetności szereg tak cennych obiektów zabytkowych, jak Tum i zamek w Łęczycy, renesansowy pałac w Poddębicach czy wreszcie Zamek Królewski w Piotrkowie. Ostatnia jednak jego decyzja uważam za wyjątkowo nieprzemysłaną, niefortunną, a nawet, w swej obiektywnej wymowie (mimo subiektywnej uczciwości jej autorów, którzy nie znają zapewne tych rzeczy, rozpatrywali sprawę pomnika wyłącznie pod kątem walorów dzieła sztuki) — skandaliczną. Wnoszę: póki czas, o anulowanie tej decyzji.

LEKARSTWO na MIŁOŚĆ

Śmierć kochankowi wzięła kochankę
piękną jak róża, serca wybrankę.

Młodzi w rozpacz młej ślubował,
że jej dogonną wierność zachowa.

Wzdychał żalostnie w ciężkiej żalobie
i lzy wylewał co dzień na grobie.

Rzecz doń matka: „W bólu czas tracisz,
masz ty trzech wujów, trzech moich braci.

Pierwszy jest kupcem, ma dzban srebrowy
i złota talce nigdy mu nie brak.

Z miasta do miasta drogi przemierza,
cietnie ze sobą w świat cię zabierze.

Jedź więc do niego, ruszaj w świat śmiało,
w świecie zobaczysz dziewczęci niemało.

Znajdziesz piękniejszą, czas szybko minie
i wnet zapomnisz o swej dziewczynie.

Jeśli ran serca tam nie wygoisz,
gdy rok przeminie, wracaj do swoich.

Mam ja w klasztorze drugiego brata,
wielce mądrego mnicha — opata.

Opat i mnisi w cichym klasztorze
serce twe biedne wyleczą może.

Post i samotność, wiedza uczonych,
wrócą ci spokój tak upragniony.

Jeśli ran serca tam nie wygoisz,
gdy rok przeminie, wracaj do swoich.

Nie trać nadziei, to się nie godzi,
mój brat, ten trzeci, wojskiem dowodzi.

Żołnierz kochankę w sercu ma jedną
stanąć tak jasną, że inne bledną.

Nim rok upłynie, mną cierpienia
i rychło po nich nie znajdziesz cienia”.

Długo się młodzi wymawiał, bronił,
wreszcie do drogi dał się nakłonić.

Kupiec go przyjął z wielką ochotą
i zaopatrzył w srebro i złoto.

Potem w dalekie zabrał rubieże
i do zabawy namawiał szczerze.

Poznał młodzieńca świat prawie cały,
a na nim wiele dziewcząt wspaniałych.

Pięknych, bogatych, mądrych ogromnie,
lecz o kochankę nie mógł zapomnieć.

A kiedy minął wreszcie rok cały,
wrócił do matki bardziej żbolały.

Na grób kochanki chodzi codziennie
i lzy rozpacz roni niezmiennie.

Potem wyruszył do matki brata,
wielce mądrego mnicha — opata.

Ale i opat w cichym klasztorze
uleczył serca niczym nie może.

Pości, modlitwa młodzi, czas skłera,
ale do serca spokój nie wraca.

A kiedy minął wreszcie rok cały,
wrócił do matki bardziej żbolały.

Znowu na grób młej chodzi codziennie
i lzy rozpacz roni niezmiennie.

„Trzeci brat został, jedź w imię boże,
on ci na pewno, synu, pomoże!”.

Poszedł do wojska, lecz nawet w boju
nie szukał sławy, tylko spokoju.

I rok nie minął, gdy kiedyś rano
do matki z wojska list nadesłano.

List ten miał czarną pieczęć z boku:
„O, matko, syn twój zdobył już spokój!”.

Przełożył IGOR SIKIRYCKI

TRZY SONETY MIŁOSNE

Upływał rok wśród pogód i zamięci,
gdy z Betlejem nadeszła nowina,
że noc się kończy i rok się zaczyna
dwakroć dziewięćset trzydziesty i trzeci.

Był Wielki Tydzień: sobotę się święci,
grób odpowiadając Człowieczemu Syna:
w twoich, Lublano, bywałem świątyniach;
a potem Trnawo w mym wspomnieniu świeci.

Trnawo, tyś dla mnie nieszczęsnym imieniem;
początkiem mojej okrutnej niedoli,
co z dwójga oczu wytrysła płomieniem.

Kiedy stanęła w świetle aureoli,
serce me takim rozgorzało skrzentem,
iż nie mnie z tego ognia nie wyzwoli.

★

O naszych ojców znakomitych czynach,
które zapadły w dawnych dziejach toni,
jak przed Augustem Metulm się broni
lub o Lublanie godnej być w warowniach,

jak pod Sisakiem nad Kolpą Turczyzna
z ziem naszych hufiec Krainców precz goni
i od zagłady wiarę swoją chroni,
nasł Homerzy opleją to w rymach.

Nie wygram bitew na mej łutni krwawych,
me struny jeno wdzięk Krainek znają
i sławę twoją głoszą, swawolnic!

Jęk jest wspomnieniem mych niedoli ławych,
nieszczęsny każdy, którego trafiają
groty z niebieskich oczu, okrutnico!

★

Kupido i ty, lask lubych szafarka,
już mnie nie zwiedzie czarów waszych siła,
nie będę w pieśni, aby was sławiła,
kłać aż do śmierci jak biedny Petrarca.

Dość długa życia mę przedzie mi Parka,
wena parnaska nie mi nie ziszcza,
miłością żadna z dziew mnie nie darzyła,
już waszych żartów przebrała się miarka.

Z obietnic — wszystkie w kpinę się zmieniały,
dość mam, niewdzięczni, służby niewolnika.
Przez resztę dni, co jeszcze mi zostały,

talerz przełożę nad honor prawonika;
by z przyjaciółmi opróżniać kielichy;
niech w mocnym winie troska moja zniknie!

Przełożył STANISŁAW KASZYŃSKI





UTOPIA, CZYLI PAŃSTWO IDEALNE

W tym roku mija czterdziest lat od ukazania się (1515) jednej z najślawniejszych książek na świecie, a mianowicie „Utopii” Tomasza Morusa (1480–1535), wielkiego kancлера za panowania króla Henryka VIII. Interesująca jest historia powstania tego sławnego dzieła. W 1515 roku wyjechało do Niderlandów celem podpisania traktatu w sprawie eksportu angielskiej wełny na kontynent. Pojawiały się tam, członkowie poselstwa Tomasz Morus wykorzystując okazję do nawiązania znajomości z uczonymi niderlandzkimi. Erazm z Rotterdamu dał mu list polecający do

uczonego Petera Gillesa, który według ówczesnej mody przybrał łacińskie nazwisko Petrus Aegidius, podobnie jak nasz bohater, który zmienił swe angielskie nazwisko More na łacińskie – Morus. U Gillesa poznał Morus portugalskiego globrotę Rafaela Hythlodę, który brał udział w wyprawie Amerigo Vespucciego (Nb. od nazwiska wielkiego odkrywcę otrzymał nowo odkryty ląd nazwę Ameryki). Hythlodeus opowiadał Morusowi o pewnym wyspie na oceanie, gdzie ludzie podzieliли życie na dwa sposoby: życia mieszkańców rozdartego przez wojny i walki dynastyczne Europy. Życie wyspiarzy, chronionych litera prawa idealnej konstytucji, przy pominaniu złotej legendarnej starożytności z dodatkami tego, co było najlepsze w ustroju państwowym Anglii. Opowiadał Hythlodeus, byli bodźcem do napisania przez Morusa książki o długim (modnym na owe czasy) tytule: „Prawdziwa ziemia książeczka o najlepszym ustroju państwowym i o nowej wyspie Utopia, nie mniej zbawiona jak zabawa i krotkość w czytaniu, napisana przez sławnego Tomasza Morusa, mieszkańca miasta Londynu i wicehrabiego, przy pomocy magistrza Petrusa Aegidiusa z Antwerpii”. „Utopia” jest, jak wspomniano jedną z najślawniejszych

książek świata, powieść, która dała początek nowemu gatunkowi, nazywanemu później powieścią utopijną, uprawianemu przez takich mistrzów pióra, jak Campanella, Bacon, Swift, Rousseau, Voltaire, aż do współczesnych – Huxleya i Orwella. Utopia społeczny Utopia wyobrażała sobie Morus mniej więcej tak: Kobiety są równouprawnione z mężczyznami i zobowiązane zarówno do pracy, jak do udziału w obronie kraju. Przysięga, że myśli o równouprawnieniu kobiet wydaje się, jak na owe czasy, bardzo śmiała (XVI wiek), a może się wydawać imponująca nawet dziś, gdyż w niektórych państwach kobiety nie są jeszcze zrównane pod względem praw obywatelskich (bierne i czynne prawo wyborcze) z mężczyznami. Czas pracy dla wszystkich miał wynosić w Utopii 6 (sześć) godzin dziennie. Środki żywności rozdzielane się bezpłatnie. Własność prywatna jest zniszczona, wobec czego niepotrzebny jest również pieniądź. Ponieważ zaś Morus widział korzenie zła we własności prywatnej, zniszczenie jej było absolutnym warunkiem zapewnienia życia idealnego. Wobec dużej ilości wolnego czasu powstała kwestia, na co obrócić czas wolny od pracy. Gra w kości i polowania były surowo zabronione. Wolny czas moż-

na więc było przeznaczyć na błiesady, sen i rozwój duchowy jednostek. Utopia nie zna podziału na klasy ani na stany, ale naturalny wybór zawodu stwarzał stan nauczycielski, urzędniczy i duchowny. Główny motyw książki wyraża się w przeświadczeniu autora, że Europejczycy, którzy nazywają się chrześcijanami, są w gruncie rzeczy gorsi od pogan. „Utopia” była bestsellerem XVI w. i została wkrótce przetłumaczona z łaciny na język niemiecki, włoski, francuski i angielski. Na zakończenie dodać warto, że kancлер króla Henryka VIII został z rozkazu swego władcy ścięty za to, że nie chciał uznać króla za głowę kościoła.

UNIWERSYTET LUMUMBY

Uniwersytet im. Patrycego Lumumby został założony w Związku Radzieckim w 1960 roku. Celem jego jest – pomoc dla krajów azjatyckich, afrykańskich i południowo – amerykańskich w kształceniu fachowców, których potrzeba w tych krajach do rozwoju ich gospodarki, kultury i odbudowy nowego życia. Fundatorami Uniwersytetu im. Lumumby jest Komitet Solidarności z krajami Azji i Afryki, Centralna Rada Techniki oraz Związek Radzieckich

Stowarzyszeń Przyjaciół i Łączności Kultury z zagranicą. Uniwersytet im. Lumumby znany jest dziś w całym świecie, należy do Międzynarodowego Związku Wyższych Uczelni, liczy ponad trzy tysiące studentów z 82 krajów. Kierownictwo Uniwersytetu ułatwia kandydatom przyjazd do ZSRR, udziela stypendiów, wypłaca bezpłatnie podręczniki i pomoce naukowe oraz zapewnia mieszkanie i opiekę lekarską. W tym roku otrzymało dyplomy 228 studentów. Uczelnia moskiewska rozwija się i osiągnęła stopień pierwszorzędnej wyższej uczelni naukowej; posiada ona fakultety: Techniczny, Fizyczny, Matematyczny, Przyrodniczy, Medyczny, Ekonomiczny, Historyczny, Prawny i Filologiczny. Wykładowcami są uczeni radzieccy oraz zagraniczni, niekiedy – światowej sławy, jak prof. Mahalanobis i S. Kilpadi (Indie), E. Palermo (Argentyna), J. Stekol i P. Poner (USA). Rektorat i Rady Wydziałowe starają się dać studentom więcej niż ich przyszyły zawód wymaga, a to z uwagi na potrzeby krajów Azji i Afryki w zakresie sił fachowych. Nie więc dziwnie, że popularność Uniwersytetu im. Lumumby w Azji, w Afryce i Południowej Ameryce wzrasta z roku na rok.

Notatnik KULTURALNY

PONIEDZIAŁEK

Nasz notatnik zawiadamia, że od dziś nie powinno się narzekać na brak kulturalnej rozrywki w Łodzi. Nie myśl, że poskutkowały apele i narzekania umieszczane w prasie codziennej, czy choćby w naszym piśmie. Fatum sprawiło, że nie można było przez pewien czas zobaczyć żadnego spektaklu. Dziś to samo Fatum obdarza nas swoją

chojną ręką. Ogłaszam powszechną radość pobudzoną zabiciem wojny na ohtarzu boga. Cały ten stan radości podniecenia z tego powodu że... Łódzka Operetka znów nas raczy prawdziwą sztuką. Czyżby Fatum uznało, że po wakacjach musimy właśnie tak zacząć wszystko od początku.

WTOREK

Lubię przewidywać. Poza tym, wydaje mi się, że przejrzałem chytne plany Fatum. Proszę popatrzeć, co za przebiegłość. Zamknięto wszystkie teatry. Pustka. Dlaczego? Łódź stała się „białą kartą”. Można na niej wypisać wszystko. Zaczynamy więc od początku, jak w szkole. Najpierw Operetka. Krótkie i popularne wprowadzenie w formy muzyczne. W bieżącym tygodniu przejdziemy do wyższego stopnia wjałmniczenia. Rozpocznie swoją działalność Opera Łódzka. We wrześniu doj-

dziemy do szczytu muzycznego Parnasu – rozpocznie się koncerty w Filharmonii. W ten sposób łodzianie zostaną zmuszeni do gruntownego zapoznania się z muzyką. Później, złośliwie, ale jakże mądrze Fatum, spowoduje otwarcie Teatru 7.15. Znowu od początku... Tym razem w dziedzinie sztuki teatralnej. Jasne? W ten sposób cieżgodny Ammianus potrafi wytlumaczyć wszystkie bezsensy ludzkiej (czyt. łódzkiej) działalności w dziedzinie kultury.

ŚRODA

Jeśli państwo nie wierzy moim wywodom, przytoczę argument niezbity.

Zamknięto są wszystkie muzea łódzkie. Sam ten fakt jeszcze o niczym specjalnym nie świadczy. Jednak i tu potwierdza się wykryta przeze mnie „widłowość” w udostępnianiu kultury łodzianom.

Niektóre muzea mogą zwiędzać tylko wycieczki. Oczywiście, są pewne komplikacje. Trzeba najpierw zadzwonić do Dyrekcji Muzeów. Specjalni agenci sprawdzają, czy to jest rzeczywiście wycieczka – bowiem na razie tylko im można udostępnić niepojęte jeszcze dla łodzian wartości zbiorów.

Później tylnymi drzwiami za okazaniem legitymacji turyści zostaną wpuszczeni do przybytku sztuki, kultury lub tajemniczej wiedzy. Wpuszczający będą szczerze głownie troskliwie sprawdzać, czy nie wkradł się tam jakiś łodzianin. Dlaczego?

Fatum postanowiło zapoznać mieszkańców naszego miasta ze zbiorami muzeów w okresie późniejszym. Wtedy, kiedy, dorosniemy do zrozu-

mienia tego, co tam się mieści. Swoją drogą, proszę uprzejmie przyznać Ammianusowi nagrodę, za wytłumaczenie mieszkańcom Łodzi, że wszystko jest w porządku.

CZWARTEK

Dostałem ostatnio (przeżył ze stolicy do Łodzi) program IX Warszawskiej Jesieni. Warto już teraz przypomnieć o tej imprezie. Zainteresowani powinni wiedzieć, że jeżeli w najbliższych dniach nie zasną się stara o bilety, nie będą mieli żadnych szans posłuchać dobrej, ambitnej muzyki.

Sale koncertowe są

zawsze pełne. Miałem okazję uczestniczyć w ubiegłym roku w kilku koncertach. Reakcja słuchaczy różna – od zachwyty do oburzenia. Ale eksperyment się przyjął. Warszawska Jesień zdobyła stałych słuchaczy. I jednocześnie nie mało przyczyniła się do wzrostu kultury muzycznej warszawiaków. Czy w Łodzi to jest niemożliwe?

PIĄTEK

Warto się chyba zastanowić nad kulturą muzyczną naszego miasta. Zdarza się po temu piękna okazja – nasza filharmonia w bieżącym roku obchodzić będzie pięćdziesięciolecie istnienia. Zwłaszcza na tzw. „złoty” jubileusz naszego miasta rzecz godna uwagi. Pięćdziesiąt lat, to kawał czasu. (Przy o-

kazji pierwsze gratulacje od „Odgłosów”.) Jako meloman i stały słuchacz koncertów spodziewam się, że rok ten będzie rewelacyjny zarówno pod względem repertuaru, doboru wykonawców jak i poziomu naszej orkiestry, który, niestety, w ostatnich latach poważnie się obniżył.

SOBOTA

Chciałbym przypomnieć czytelnikom poetę i tłumacza Wiktor Dłużniewskiego (1818–1873). Kultura Łodzi sięga jednak swoimi korzeniami daleko w przeszłość, mimo że jest to miasto stosunkowo młode.

Był Wiktor Dłużniewski przez dziesięć lat nauczycielem w szkole łódzkiej. I musiało mu to nasze miasto poważnie przypaść do gustu, skoro napisał o nim cały poemat („Paweł Łódzki Kubowiec” wyd. w roku 1857).

Dzielnym rycerzem Mazur

Kuba ranny w zaciętej walce z Turkami przedarł się łódzią do cesarza z wieściami. W ten sposób Mazur Kuba dorobił się herbu. Później kupił sobie włoską, którą dzięki własnemu staraniom rozbudował. Powstało z czasem miasto. Herb i nazwę przetrzało od swojego pierwszego właściciela i dobroczyńcy.

Jeszcze później był Wiktor Dłużniewski, a dziś mamy wspaniałe instytucje kulturalne dostępne dla wszystkich i o każdej porze roku.

NIEDZIELA

Wprowadzam seryjną produkcję długopisów, które będą bezpłatnie wręczać wszystkim piszącym o kulturze. Może wprowa-

dzenie broni o dalekim zasięgu będzie skuteczniejsze.

AMMIANUS

Kto, co, kiedy?

relacje
niedyskrecje



DOBRY UBAW

Zaczęło się od fortepianu koncertowego na śniegu w Alpach i egzotyecznej bogini wynurzającej się z oceanu w pobliżu wysp Bahama. Fortepian i bogini to rekwizyty do nowego filmu Beatlesów pod tytułem „Na pomoc!” Akcja rozgrywa się na przestrzeni od Alp do wysp Bahama. Udział bierze między innymi czterech Beatlesów: George Harrison (22 lata), John Winston Lennon (24 lata), James Paul McCartney (23 lata) i Ringo Starr (25 lat). Film bez wyraźnej znaczonej akcji i dramatycznych perypetii jest podobno najbardziej jasnym, udanym i najweselszym filmem, jaki kiedykolwiek został wyprodukowany.

NA POMOC PRZYPARTYM DO MURU...

„Od wieków humanistycznym postulatem każdej sztuki jest nieść pomoc przypartym do muru; pomagać człowiekowi, który jest przeciwko wszystkiemu, co go poniża i osłabia, przeciwko sile, która jest zawsze konserwatywna, zatem co jest rewolucyjne...”

kich publikacji. Zwiększyła się odpowiedzialność pisarzy i publicystów wobec społeczeństwa.

Włoscy uczestnicy konferencji mieli dość krytyczny stosunek do literatury awangardowej. Teoria awangardy – ich zdaniem – wyprzedza praktykę. Awangarda stała się dzisiaj „mitem” – powie Pasolini – a każde mitologizowanie prowadzi do klasycyzmu. A więc awangarda jest akademicka! Sformułowanie to, acz nieco ryzykowne, nie jest pozbawione pewnych racji. I to chyba bardziej u nas, niż u naszych sąsiadów zza Ołzy. Przyjrzyjmy się bliżej naszym Mroczkom i Różewiczom, Grochowiakom i Rymkiewiczom (młodszym) – przecież to już klasyka awangardowa. Porównajmy z pseudawangardową literaturą amerykańską w stylu tak modnego ostatnio, a tak bardzo w gruncie rzeczy naturalistycznego, Edwarda Allena „Wolfa” zrobila karierę światową i nawet warszawską... Ratujmy „przypartych do muru”! Czechosłowacko – włoskie spotkanie skończyło się wspólnym oświadczeniem, że „socialistyczna sztuka i kultura żadnego narodu nie może się rozwijać w prowincjonalnym zamknięciu. Musi znać i rozwijać kierunki kultury i sztuki światowej, jej postępowe idee”.

Irena Bolić-Słazewska

PRZECIWKO WYGODNEJ NEUTRALNOŚCI

Znany u nas z tłumaczonej na język polski książki „Azy!” i „Ucieczka z domu rodzinnego” (w jednym tomie) oraz z dramatu „Męczeństwo i śmierć Jean Paula Marata” (drukowanego w nr. 1 „Dialogu” z 1963 roku) Peter Weiss jest synem niemieckiego Żyda i matki z pochodzenia Polki. Po dojściu Hitlera do władzy Weiss wyjechał z rodzicami do Szwecji. Dzisiaj Peter Weiss jest jednym z najbardziej znanych pisarzy europejskich, pisa-



cym po niemiecku i po szwedzku. Głośno się stały jego wypowiedzi w związku z dyskusją z kancleżem zachodni-niemieckim Erhardem, którego Weiss nazwał wrogiem intelektualistów. Weiss twierdzi, że zachodni-niemiecka teza o wygaszeniu walki klasowej w NRF jest fałszywa. Walka klasowa została tylko zatuszowana (dosłownie ubertüncht czyli zatynkowana) a jak my byśmy powiedzieli – zakłajstrowana. W związku z powyższą dyskusją zamieszcza szwedzki „Stockholms Tidning” (Weiss mieszka obecnie w Szwecji) bar-

dzo interesujący wywiad z autorem „Ucieczki”. Przedstawiciel dziennika przypominał, że wypowiedź Weissa na międzynarodowym kongresie pisarzy w Weimarze ściegnęła na niego zarzuty w prasie zachodni-niemieckiej. Na to Weiss odpowiedział, że tezy Brechta o trudnościach mówienia prawdy są wciąż aktualne. Autor musi mieć odwagę pisać prawdę. Autor musi być dostatecznie mądry, aby mieć rację. Autor musi posiadać zdolność szermowania prawdą jako bronią. Autor musi wybierać tych, w rękach których prawda może okazać się skuteczną. Autor musi być dostatecznie rozwinięty aby między nimi prawdę rozpowszechniać. Oto pięć tez Brechta. Następnie, w związku z nieobecnością pisarzy zachodni-niemieckich na kongresie w Weimarze Weiss wyraził pogląd, że są oni pod wieloma względami uzależnieni od warunków panujących w ustroju kapitalistycznym i obawiają się narazić władzom występując przeciwko istniejącym stosunkom. Ale pisarz właśnie nie może i nie powinien być neutralny. „To zbyt wygodna droga” – powiedział na zakończenie wywiadu Weiss. „Raczej wolę ryzykować, że zostaną źle zrozumiani, niż kroczyć tą wygodną drogą”.



